Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, sobota 4 września 1937 Nr. 245 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.639. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 groszy

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

WYROK ŚMIERCI na Szczerbowskiego — zatwierdzony!

Sprawa oprze się o Sąd Najwyższy

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wilno, 4. 9. (C) Dziś o godzinie 12 Sąd Apelacyjny w Wilnie ogłosił wyrok w sprawie Welwla Szczerbowskiego, oskarżonego o zabójstwo Kędziory. Sąd Apelacyjny wyjaśnił, że PODZIELA CAŁKOWICIE MOTYWY ZAWARTE W WYROKU SĄDU OKRĘGOWEGO, IŻ WELWEL SZCZERBOWSKI JEST NIEPOPRAWNYM PRZESTĘPCĄ I NASTĘPNIE, ŻE ZOSTAŁO STWIERDZONE W SĄDZIE OKRĘGOWYM W CZASIE ŚLEDZTWA, JAKOTEŻ PODCZAS PRZEWODU SĄDOWEGO, IŻ W CHWILI POPEŁNIENIA ZBRODNI MIAŁ ON UKOŃCZONYCH LAT 18. WOBEC TEGO PONOSI ON PEŁNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SWOJE CZYNY. W TEJ CZĘŚCI SĄD APELACYJNY PODTRZYMUJE W MOCY WYROK SĄDU OKRĘGOWEGO, T. ZN. KARĘ ŚMIERCI.

Natomiast Sąd Apelacyjny uchylił wyrok w części powództwa cywilnego, uznając, że ponieważ jest on małoletni, przeto odpowiedzialności cywilnej nie ponosi.

Obrona zapowiedziała kasację. Oskarżony przyjął wyrok spokojnie.

„WAKACJE ŁODZI PODWODNYCH" na Morzu Śródziemnym zaproponuje Anglia dla skutecznej walki z tajemniczymi piratami

Londyn 4. 9. (R) Prasa angielska twierdzi, że rząd brytyjski polecił admiralicji wypracowanie propozycyj, dotyczących wzmocnienia bezpieczeństwa na Morzu Śródziemnym. Propozycje te przedstawione będą przez delegata brytyjskiego, którym zapewne będzie min. Eden na konferencji mocarstw śródziemnomorskich. W kołach brytyjskich spodziewają się, że Włochy jednak przyjmą zaproszenie na konferencję i wyślą swą delegację. Gdyby Włochy wysunęły zastrzeżenie co do odbycia konferencji w Genewie, W. Brytania nie miałaby nic przeciwko temu, aby obrady odbyły się w Montreux lub Lozannie. Co do zakresu państw, jakie miałyby brać udział w konferencji, W. Brytania pragnęłaby ograniczyć je wyłącznie do krajów położonych bezpośrednio nad Morzem Śródziemnym, wychodząc z założenia, że tylko te państwa mogą udzielić natychmiastowej pomocy w razie uchwalenia pewnej akcji zbiorowej. Co do treści propozycyj, opracowanych przez admiralicję zachowana jest na razie ścisła tajemnica. Będą one przedmiotem dyskusji na posiedzeniu gabinetu, jakie odbędzie się pod przewodnictwem premiera we wtorek lub środę. Wydaje się jednak, że rząd brytyjski oprócz akcji zbiorowej mocarstw śródziemnomorskich, do czego pchać mają Francuzi, zamierza również zaproponować „wakacje łodzi podwodnych" na Morzu Śródziemnym t. zn. zobowiązanie wszystkich państw śródziemnomorskich do wycofania łodzi podwodnych z Morza Śródziemnego i trzymanie ich przez określony czas w dokach. Łodzie podwodne obu stron walczących w Hiszpanii zostałyby również wycofane i byłyby poddane pewnej kontroli międzynarodowej. W ten sposób każda łódź podwodna jaka ukazałaby się na Morzu Śródziemnym, byłaby ipso facto łodzią piracką, którą wszystkie państwa śródziemnomorskie miałyby prawo a nawet obowiązek zniszczyć.

Sukcesy wojsk rządowych i...powstańców

Walencja. 4. 9. (R) Korespondent Agencji Havasa donosi, że na odcinku Pozoblanco, wojska rządowe zdobyły wczoraj b. ważne pozycje strategiczne koło Sierra Tejonera. Artyleria ostrzeliwała gwałtownie miejscowości Belmaz, Penarroya i Pueblo Nuevo, wzniecając liczne pożary i zmuszając powstańców do opuszczenia swych pozycji. Zacięte walki trwają.

* * *

Walencja. 4. 9. (R) Ogłoszono tu wczoraj wieczorem komunikat oficjalny ministerstwa obrony, donoszący o zajęciu przez wojska rządowe miejscowości Belchite na froncie aragońskim.

* * *

Walencja 4. 9. (R) Komunikat oficjalny donosi, że na froncie aragońskim wojska rządowe posunęły się naprzód na odcinkach Puevla i Alborton. Na odcinku Mediana powstańcy przeszli wczoraj wieczorem do kontrataku.

* * *

Bilbao. 4. 9. (R) Komunikat kwatery głównej wojsk powstańczych donosi, że na froncie Santander wojska gen. Franco zajęły wczoraj po południu miejscowość Potes. Ludność witała powstańców bardzo serdecznie.

* * *

Bilbao. 4. 9. (R) Komunikat radiowy donosi: Na froncie aragońskim na odcinku Belchite powstańcy odparli wszystkie ataki przeciwnika.

„Rzeczywista rzeczywistość" sprawy Parylewiczowej

w świetle przemówienia obrońcy adw. Woźniakowskiego

KRAKÓW, 4 września.

Powolne tempo przemówień w procesie Fleischerowej i tow. nie doznało przyspieszenia. Przerwane wskutek wczorajszego incydentu przemówienie adw. Woźniakowskiego było dziś kontynuowane, przy czym nie obeszło się bez nowej scysji, tym razem między mowcą a prok. Żeleńskim.

Kolejka przemówień obrońców nie będzie dziś wyczerpana. Jedno lub dwa przemówienia (adw. Leiba Landaua i ew. adw. Axera) będzie przełożone na wtorek. W poniedziałek rozprawy nie będzie, a we wtorek oskarżeni, chcący wziąć udział w modlitwie, będą zwolnieni od obowiązku przyjścia na rozprawę. Na wtorek przewidziane są też repliki, które przeciągną się do środy. We środę, po wysłuchaniu ostatniego słowa oskarżonych, trybunał zapowie termin ogłoszenia wyroku, które prawdopodobnie nastąpi w piątek przyszłego tygodnia.

Rozprawa — przy zamkniętych drzwiach

Na wstępie dzisiejszej rozprawy prosi o głos w sprawie formalnej obrońca dr Leib Landau, który zwraca uwagę na fakt, że rozprawa dzisiejsza rozpoczyna się bez udziału publiczności. To, że dziennikarze zajmują swoje ławy, nie zmienia tego faktu, gdyż dziennikarze spełniają swój obowiązek i nie są publicznością. Obrona powołuje się na ustawę i procedurę, której zasadą jest jawność postępowania. Sąd Najwyższy orzekł, że jeżeli rozprawa jest jawna, to tylko względy pojemności sali usprawiedliwiają ograniczenie dostępu publiczności. Tymczasem dziś widzimy, że całe miejsce przeznaczone dla publiczności, jest puste. Obrońca prosi o zprotokołowanie tego faktu i apeluje do trybunału, aby poczynił kroki, zmierzające do zmiany tego stanu rzeczy.

Prok. Żeleński przypuszcza, że chodzi tu o zarządzenie porządkowe i zaznacza, że ma to miejsce tylko w dniu dzisiejszym. O ile okaże się, że jest to tylko zarządzenie porządkowe, protest obrony będzie bezzasadny.

Przewodniczący nie dopuszcza do repliki adw. Landaua i stwierdza, że zarządził w dniu dzisiejszym wydawanie biletów imiennych, gdyż dotychczasowe bilety na okaziciela krążyły z rąk do rąk i umożliwiały dostanie się na salę osobom nieletnim. Wydawanie biletów właśnie się odbywa i publiczność wkrótce będzie wpuszczona.

Po tym oświadczeniu przewodniczący zarządza przerwę, podczas której wpuszczono na salę około 30 osób.

Kto kogo uwiódł

Adw. Woźniakowski rozpoczyna swój wywód dzisiejszy od charakterystyki osk. Hindy vel Heleny Fleischerowej. Nie ma zamiaru wybielić oskarżonej, stwierdza tylko, że zanim spotkał ją wielki zaszczyt zapoznania się z Wandą Parylewiczową, prowadziła życie nieskazitelne, które byłaby niewątpliwie kontynuowała, gdyby nie to, że Parylewiczowa została jej winna 60 zł i narzuciła się jej z propozycją interwencji. Fleischerowa dała się uwieść Parylewiczowej podobnie, jak dały się żonie prezesa Sądu Alepalcyjnego uwieść setki i tysiące pań w Krakowie, współpracujące z nią w różnych instytucjach społecznych, które uważały ją nie za hochsztaplerkę europejskiej miary, starającą się zewsząd wydostać pieniądze, lecz za osobę, daleką od jakichkolwiek podejrzeń. Nie Fleischerowa była tą, która pchnęła Wandę Parylewiczową na tę drogę, lecz na odwrót, nie dla samej Fleischerowej Parylewiczowa rozwarła tylne drzwi interwencyj sądowych, czekając z utęsknieniem na interesentów. Fleischerowa otrzymała wprawdzie pierwszy numer w akcie oskarżenia, nie jest jednak stosem pacierzowym oskarżenia. Podczas gdy u Fleischerowej znaleziono całą korespondencję dotyczącą jej interwencyj, jest rzeczą notoryczną, że Parylewiczowa mnóstwo korespondencji spaliła. Jeśli Fleischerowa twierdzi, że jej znajomość z Parylewiczową imponowała, to temu dziwić się nie można, mając w pamięci, jakim nimbem otoczona była Parylewiczowa, jak setki i tysiące ludzi czuły się w siódmym niebie, gdy mogły pocałować ją w rękę, gdy mogły spotkać się z nią w kawiarni, a do kronik rodzinnych jako nadzwyczajny zaszczyt zapisywały (a potem skrupulatnie wymazały) fakt zaproszenia ich przez p. Parylewiczową na herbatkę. Czyż można się dziwić Fleischerowej, osobie o wykształceniu 4 klas szkoły powszechnej, jeśli osoby na różnych stanowiskach ulegały splendorowi jej nazwiska i wysokiego stanowiska jej męża.

Aktualna dygresja

Dążeniem sądu winno być dojście do prawdy, do prawdy bezwględnej. Mowca przypomina niedawny komunikat urzędowy premiera Składkowskiego, który powróciwszy z urlopu uważał za swój pierwszy obowiązek poinformować społeczeństwo o prawdziwym przebiegu smutnych zajść na terenie wsi, co do których przez długi szereg dni krążyły najfantastyczniejsze pogłoski. Każda prawda, choćby najboleśniejsza, lepsza jest od siejących niepokój alarmów i pogłosek.

Hochsztaplerka na europejską skalę

Chcemy sprawę sprowadzić do jej prawdziwych rozmiarów, chcemy wyeliminować z niej ogrom balastu, nagromadzonego w śledztwie, chcemy widzieć, jak wygląda ta „rzeczywista rzeczywistość".

Po jednej stronie widzimy grono osób ubogich, dotąd nieskazitelnych, ludzi, zajmujących ławę oskarżonych — po drugiej stronie hochsztaplerkę na skalę kilku wieków wstecz i naprzód, umiejącą ze wszystkiego wygnieść dla siebie grosz, nadużywającą swej pozycji społecznej w sposób sprytny i bezwzględny.

Do rąk Fleischerowej nie dochodziły żadne prawie kwoty, ona skierowywała ludzi z pieniądzmi do Palerylewiczowej, nie odnosząc z tego żadnej korzyści materialnej. Dlatego między główną moralną sprawczynią a przypadkową osobą, zajmującą pierwsze miejsce w akcie oskarżenia, rozciąga się olbrzymia przestrzeń, tak daleka, iż w czynie osk. Fleischerowej nie mieści sinę żadna istota przestępstwa.

O tę samą miarę

A oskarżony Izydor Fleischer o wyglądzie półtora nieszczęścia nie przybrał tego wyglądu tylko dla sądu. Choroba jego datuje się od lat, to też zeznania jego, że nie był rano w sklepie, że nie odbierał listów, nadchodzących do sklepu, choćby pod jego nazwiskiem, nie powinna budzić wątpliwości. Zresztą wynika z samego faktu, że był to sklep z bawełną na sweterki, że kobieta sklep ten prowadziła. Nie można Fleischera podejrzywać o to, że szperał w korespondencji swej żony, przechowywanej w domu. Istnieje powne poszanowanie tajemnicy listowej, obowiązujące nawet między małżonkami. Czyż ktoś twierdzi, że obowiązkiem prezesa Parylewicza było zaglądać do tak obfitej korespondencji jego małżonki? Żądamy, by do Fleischera przykładano tę samą miarę, co do o całe niebo inteligentniejszego człowieka, o którym na tej sali nie wolno mówić.

Jeśli chodzi o osk. Ferberową, to jej list z dnia 14 maja 1936 r. do siostry, w którym skarży się na fatalne stosunki materialne, stanowi dostateczne wyjaśnienie jej roli w całej tej sprawie. Rola jej ograniczała się do roli posłańca, który wręczał zlecone jej listy. Weźmy pod uwagę, że od niej Parylewiczowa nie wahała się zażądać wynagrodzenia w kwocie 200 zł za wyrobienie licencji fotografa ulicznego dla szwagra Ferberowej, licencji, mającej szwagrowi temu dać zarobek kilkudziesięciu groszy dziennie.

Z kolei przechodzi obrońca do oceny wiarygodności zeznań poszczególnych świadków, kwestionując tę wiarygodność bardzo dosadnie. Świadkowie znajdowali się w tej sprawie w rozpaczliwej sytuacji, gdyż groziło im postawienie w stan oskarżenia, wobec czego nie chcieli sobie szkodzić i nie wszystko przedstawiali w sposób, zgodny z prawdą.

Prokurator żąda zaprotokołowania słów obrońcy

W chwili, gdy mowca wspomina o zeznaniach świadka Sobla, złożonych w śledztwie, prok. Żeleński prosi o dosłowne zaprotokołowanie odnośnego wstępu przemówienia obrońcy, do którego zwraca się z prośbą, by podyktował swe słowa do protokołu.

Adw. Woźniakowski dyktuje:

— Jeżeli Fleischerowa tłumaczyła się z tego, że przy jej przesłuchaniu przez sędziego śledczego przedstawiano jej, że Sobel zeznał o fakcie poznania pewnej osoby w Warszawie i ona okoliczność tę choć nieprawdziwą w toku śledztwa przyznała — —

Prok. Żeleński twierdzi, że obrońca obecnie zmodyfikował swe słowa, z których oskarżyciel odniósł wrażenie, jakoby padł z ust obrońcy zarzut wyłudzania zeznań od osk. Fleischerowej przez sędziego śledczego, co stanowiłoby zniesławienie władz śledczych. Dlatego prokurator prosi o ustalenie przy pomocy fungujących na sali, co prawda w charakterze prywatnym stenografów, pierwotnego brzmienia wywodów obrońcy, a to celem wyciągnięcia z odezwania się obrońcy dalszych konsekwencyj.

Adw. Woźniakowski: Mam odwagę odpowiadać za to, co mówiłem, ale nie mam ochoty odpowiadać za to, co p. prokuratorowi się zdaje... Obrońca uważa wystąpienie prok. Żeleńskiego za osobistą wycieczkę przeciw niemu.

Przew. stwierdza cichym głosem coś, czego nikt nie słyszy, zwłaszcza, że ciche słowa przewodniczącego zagłusza jeszcze turkot przejeżdżającego wozu. Słychać tylko coś o zaprotokołowaniu. Na koniec przewodniczący zwraca się do obrońcy, by nie zarzucał prokuratorowi ans osobistych, gdyż sąd w przyszłości do tego nie dopuści.

Prok. Żeleński zastrzega sobie ustalenie pierwotnego brzmienia słów obrońcy podczas przerwy, po czym adw. Woźniakowski kontynuuje swe wywody, poświęcone krytyce zeznań świadków.

Wzmocnienia paktu z Niemcami domagają się zaborcy japońscy

Tokio 4. 9. (R) Agencja Domei donosi, iż kampania prowadzona przez czynniki nieurzędowe od 1 maja, a mająca na celu wzmocnienie paktu niemiecko - japońskiego, przyjęła formę konkretną, wyrażając się uchwaleniem rezolucji, której autorzy domagają się wzmocnienia tego paktu. Uchwały te, wydane w formie manifestu, zostały podpisane przez przedstawicieli kół urzędowych, politycznych, finansowych, przemysłowych i prasy. Wyłoniono również komitet propagandy.

Oskarżając komunizm, iż jest wrogiem ludzkości, autorzy manifestu twierdzą, że Komintern kryje się poza rządem nankińskim i Kuomintangiem. Japonia musi zastosować podstawowe zasady paktu, wyrażając je w czynach.

Spokojna noc, wśród huku bomb i karabinów maszynowych...

Szanghaj 4. 9. (R) Noc minęła stosunkowo spokojnie, tylko od czasu do czasu słychać było karabiny maszynowe i wybuchy pocisków.

Dzisiaj o świcie 9 samolotów japońskich systematycznie bombardowało chińskie pozycje w pobliżu dworca północnego. Trzy bomby, rzucone przez samoloty, wybuchły w pobliżu koszar brytyjskich.

Dalsze posiłki japońskie wylądowały w Szang - Ma - Pang u ujścia rzeki Wang - Po. Nie wiadomo, jak znaczne są pod względem liczebnym te nowe oddziały i jakie jest ich najbliższe przeznaczenie.

Gwałtowny atak japoński przeciwko Yue-Pou w pobliżu Zi - Kuo został odparty, przy czym obie strony poniosły duże straty.

Także w południowych Chinach walki

Nankin 4. 9. (R) Jak donosi chińska agencja Central News, pomiędzy wojskami chińskimi a japońskimi doszło wczoraj wieczorem do starcia w Amoy w Chinach południowych.

* * *

Tokio 4. 9. (R) Flotylla torpedowców japońskich weszła wczoraj do portu Amoy, bombardując silnym ogniem artyleryjskim chińskie fortyfikacje. Pociski japońskie wyrządziły w mieście i porcie wielkie szkody.

Pikieciarze na ulicach Warszawy

Warszawa. 4. 9. (A) W ciągu dnia piątkowego rozwinęli pikieciarze ożywioną akcję na terenie całej Warszawy. Szczególnie silnie były pikietowane sklepy żydowskie przy ul. Świętokrzyskiej, gdzie panuje obecnie wielki ruch w związku z rozpoczęciem roku szkolnego. Jak wiadomo, na ul. Świętokrzyskiej mieści się centrum handlarzy książkami szkolnymi. W ciągu ubiegłych lat odbywały się tam wielkie awantury antyżydowskie z początkiem każdego roku szkolnego. Widocznie i w tym roku przygotowują się oenerowcy do większych wystąpień na tej ulicy, gdyż od piątku regularnie sklepy żydowskie otaczane są przez pikieciarzy pod dowództwem specjalnego instruktora. Na skutek interwencji kupców żydowskich policja dokonała aresztowań między pikieciarzami, zatrzymując kilku studentów SGGW oraz uniwersytetu warszawskiego. Po spisaniu protokołu zwolniono ich po kilku godzinach.

* * *

Warszawa. 4. 9. (A) W najbliższych dniach będą kupcy żydowscy interweniowali w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w sprawie akcji pikieciarzy na terenie Warszawy.

Znowu krwawe starcie policji z bandytami pod Warszawą

Warszawa 4. 9. (A) Dziś w nocy rozegrała się na ulicach Warszawy dramatyczna walka między oddziałem policji i kilku bandytami. Bójka ta była finałem pościgu za bandytami, który rozpoczął się tydzień temu po zabójstwie posterunkowego Andrasika i postrzeleniu drugiego policjanta na Grochowie. Po przetrząśnięciu kilkunastu kryjówek bandyckich i aresztowaniu 200 osób, policja wreszcie natrafiła na kryjówkę bandycką na Ochocie. Kryjówka została okrążona przez silny oddział policji, ale bandyci w ostatniej chwili zostali uprzedzeni o zbliżeniu się policji i w tajemniczy sposób opuścili kryjówkę. Zarządzono pościg, w rezultacie którego oddział policji natrafił na 3 bandytów. Między bandytami a policjantami wywiązała się silna strzelanina, która trwała około godziny. W rezultacie strzelaniny jeden z bandytów został zabity, jeden ciężko ranny, a trzeci zbiegł. Nazwiska zabitego bandyty nie udało się ustalić. Znaleziono przy nim fałszywe dokumenty i bilet kolejowy do Rumunii. Dochodzenie ustaliło że bandyci planowali nocy dzisiejszej napad na mieszkanie jednego z dyrektorów banku w Warszawie. Wykrycie spelunki i pościg udaremnił ten napad.

Oficjalny komunikat o wizycie Mussoliniego w Niemczech

Berlin. 4. 9. Niemieckie biuro informacyjne wydało o przyjeździe Mussoliniego do Niemiec następujący komunikat: „W drugiej połowie września szef rządu włoskiego Benito Mussolini złoży kanclerzowi Rzeszy, Adolfowi Hitlerowi na jego zaproszenie wizytę w Niemczech. Jest to zdarzenie o niezwykłym i niebywałym znaczeniu, że twórca Włoch faszystowskich i twórca narodowo socjalistycznych Niemiec w ten sposób osobiście się spotkają. Zetknięcie to powinno posłużyć i posłuży do tego, aby na nowo potwierdzić ścisłe ideowe pokrewieństwo i łączność tych potężnych ruchów rewolucyjnych, które w obydwu krajach doprowadziły do przewartościowania całego życia narodowego i państwowego. Cały naród niemiecki, zjednoczony w narodowym socjalizmie z swym wodzem na czele przeniknięty jest głęboką radością, że wkrótce będzie mógł na ziemi niemieckiej powitać wodza faszystowskich Włoch".

O wizycie tej wiedziały tylko te odłamy społeczeństwa niemieckiego, które mają możność zapoznania się z prasą zagraniczną, miejscowe dzienniki bowiem nie podawały nawet pogłosek zagranicznych na ten temat.

Już sama redakcja komunikatu DNB dowodzi, jak wielką satysfakcję wywołało u najwyższych czynników Rzeszy przyjęcie przez Mussoliniego zaproszenia niemieckiego. Redakcja ta dowodzi dalej, że w obecnym okresie Berlin jest tą stroną, która stara się pozyskać względy Rzymu. Podkreślić również należy, że od chwili objęcia władzy przez Mussoliniego jest to jego pierwszy wyjazd poza granice Włoch o charakterze oficjalnej wizyty. Poprzednie bowiem trzykrotne podróże miały na celu udział w konferencjach międzynarodowych.

Ze strony urzędowej niemieckiej nie ujawniają ani ścisłej daty przyjazdu, ani też bliższych szczegółów, dotyczących przebiegu wizyty, co tłumaczy się względami bezpieczeństwa.

Goście polscy w Norymberdze

Warszawa 4. 9. (A) Jak donosi dzisiejszy „Dziennik Ludowy" szereg wybitnych osobistości obozu rządowego w Polsce otrzymało zaproszenie na kongres partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze. Według tych informacji między zaproszonymi znajduje się generał Górecki, poseł Hutten - Czapski i senator Bisping.

Sicher ist sicher...

Berlin. 4. 9. (R) Na okres „dnia partyjnego" w Norymbardze wydany został zakaz przelotu nad obrębem miejskim i okolicą na czas od 5 do 14 bm. Obszar ten pilnowany będzie przez aparaty policyjne, które w razie spotkania jakiegokolwiek aparatu od dawać będą czerwone strzały sygnalizacyjne celem wezwania go do opuszczenia zakazanego obszaru.



TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Sobota: „Freuda teoria snów"

CYRK „KORONA"
Sobota: Dwa przedstawienia o 4 pop. i 8,30 w.

REPERTUAR KIN I TEATRÓW

ADRIA: „Ty co w Ostrej świecisz Bramie".
APOLLO: „Pan redaktor szaleje" (Bogda Brodzisz).
ATLANTIC: „Droga do sławy" (Fredric March, Warner, Baxter, Lionel Barrymore) i „Piętro wyżej" (Bodo, Grossówna).
BAGATELA: „Kto ostatni całuje" i „Noc przed bitwą".
ROMIEN: „Biały Anioł" (Caty Francis).
STELLA: „O czem marzą kobiety" i „Biały Majestat".
SZTUKA: „Czarownica z Salem" (Claudette Colbert)
UCIECHA: „Droga do Rio-Janeiro".
WANDA: „Narzeczna z przypadku" (Hans Moser, Gusti Huber).

Książę Bernard i pułkownik huzarów Panc z ulidzew

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika")

HAGA, we wrześniu.

Czytelnicy nasi żywo mają jeszcze w pamięci zimową wizytę w Krynicy następczyni tronu holenderskiego ks. Juliany wraz z małżonkiem ks. Bernardem. Młodożeńcy, bo wiem wizyta ta była jednocześnie podróżą poślubną, zdobyli sobie odrazu sympatię tych wszystkich, którzy mieli okazję zetknąć się z nimi na terenie perły naszych uzdrowisk zimowych. Swobodny i naturalny sposób bycia dziedziczki korony jednego z najbogatszych państw na kuli ziemskiej, ani na chwilę nie gasnący humor jej młodego małżonka, wszystko to dla nas, dość odległych, a tym samym słabo zorientowanych w... tajnikach majestatu królewskiego, było miłą niespodzianką, wymownie świadczą o tym że monarchowie, to także... ludzie.

Ale fakty powyższe, to zaledwie pierwsza część niespodzianki, jaką nie tylko nam, ale wszystkim tym, z którymi się stykają, sprawiają młodzi małżonkowie królewscy. Niespodzianką jeszcze większą, wymiarami swymi przypominającą conajmniej scenariusz filmowy jest historia poznania się ks. Juliany holenderskiej z ks. Bernardem Lippe von Bisterfeld.

Wydaje nam się, że relacjonując wiernie tę historię czytelnikowi, nie popełniamy najmniejszej niedyskrecji, albowiem chociaż w niektórych fragmentach poniżej przytoczonych, nie trafiła ona dotychczas na łamy nawet tak świetnie poinformowanej, a może raczej tak wścibskiej prasy jak amerykańska, to jednak o wszystkich omówionych szczegółach chętnie i obszernie gawędzą w Hadze miejscowi ludzie raz jeszcze dając do wód, że rodzina królewska tego kraju cieszy się najszczerszą i najgłębszą sympatią swych poddanych, którzy gawędy o bohaterskich wyczynach swych wojaków chętnie zastępują opowiadaniami o romantycznych dziejach poznania ks. Juliany z jej dzisiejszym małżonkiem ks. Bernardem.

Jak wiadomo, książę - małżonek jest adwokatem. Studia odbywał w Paryżu, gdzie, jak przystało na rasowego studenta, przebywającego w stolicy świata, często gęsto dno wyglądało ze szkatuły. Nie przeszkadzało to jednakże zupełnie, że ks. Bernhard był jaknajmilej widziany w rosyjskim lokalu restauracyjno - dancingowym „Szeherezada", którego dyrektor, ex - pułkownik armii carskiej Panczulidzew, chętnie podejmował u siebie miłego, młodego człowieka, nawet wówczas, gdy młodzieńcowi temu dokuczał brak odpowiedniej ilości gotówki. I właśnie w lokalu rosyjskich emigrantów, w tejże „Szeherezadzie" ks. Bernhard po raz pierwszy ujrzał swą przyszłą małżonkę, właśnie w „Szeherezadzie" został jej przedstawiony i tańczył z nią kilkanaście razy. Zdawało się, że na tym skończy się zwykła, dancingowa znajomość, tym bardziej, że ks. Juliana więcej już do „Szeherezady" nie przyszła, a młody książę w dalszym ciągu pracowicie dążył do upragnionego dyplomu, od czasu do czasu tylko wieczory spędzając w gościnnym lokalu rosyjskich emigrantów, gdzie płk. Panczulidzew chętnie opowiadał mu o minionej świetności carskiej Rosji.

Kiedy nadeszło lato, ks. Bernhard, już bodajże z dyplomem prawniczym w kieszeni, wyjechał na wywczasy do jednej z niemieckich miejscowości nadmorskich. I oto dziwnym zbiegiem okoliczności, pierwszą osobą, którą tam spotkał była... ks. Juliana. Młodzi przypomnieli sobie dancing w rosyjskiej restauracji w Paryżu i postanowili kontynuować miłe wspomnienia, tym razem w jednym z miejscowych lokali dancingowych. Uwieńczeniem tego niespodziewanego spotkania były — zaręczyny ks. Juliany holenderskiej z ks. Bernhardem Lippe von Bisterfeld, a następnie ślub dwojga młodych.

Ale to dopiero początek. Dalszy ciąg, to już scenariusz filmowy w całym tego słowa znaczeniu.

Po zaręczynach, bawiąc z matką w Paryżu, ks. Bernhard nie zapomniał zajrzeć do „Szeherezady", aby opowiedzieć płk. Panczulidzewowi, że niezadługo stanie na ślubnym kobiercu z niewiastą, z którą tańczył i rozmawiał po raz pierwszy właśnie w skromnej „Szeherezadzie". Pułkownik był mile wzruszony niezwykłą koleją losów znajomości zawartej w lokalu, którego był kierownikiem, a przedstawiony księżnie Lippe von Bisterfeld, swą wspaniałą postacią i ujmującym sposobem bycia ex-huzara carskiej armii, sprawił tak miłe wrażenie na matce ks. Bernharda, że w parę miesięcy po ślubie ks. Juliany z ks. Bernhardem, odbył się drugi ślub: ks. Lippe von Bisterfeld z płk. Panczulidzew!

Ponieważ dostojna narzeczona pragnęła aby pułkownik w uroczystości tej wystąpił w mundurze, płk. Panczulidzew pojechał do Warszawy, gdzie jeden z krawców wojskowych uszył mu wspaniały mundur pułkownika huzarów grodzieńskich, jak wiadomo przed wojną stacjonowanych w Warszawie, a w którym to pułku płk. Panczulidzew do ostatniej chwili istnienia armii carskiej służył.

Tak oto, iście po filmowemu, przedstawia się druga część niezwykłego scenariusza... życiowego, którego najgłówniejszym bohaterem jest przypadek lub jeśli kto woli: łut szczęścia!

P. W.

Zuchwała banda porywaczy aut grasuje w Warszawie

Policja stołeczna szuka z wielką energią nieuchwytnej bandy porywaczy samochodów. Dziwnym zbiegiem okoliczności w bardzo krótkim czasie skradziono w śródmieściu cztery limuzyny, wszystkie typu „Polski Fiat - 508". Prawdopodobnie dlatego kradziono samochody tego typu, że posiadają one stosunkowo słabe zamknięcia i drzwiczki łatwo można otworzyć podrobionym kluczem.

Pierwszy wypadek kradzieży zdarzył się przy ulicy Marszałkowskiej na wprost dworca głównego. Właściciel samochodu zostawił go dosłownie na 10 minut, a kiedy wyszedł na ulicę, wozu już nie było. W 3 dni później znaleziono samochód na bocznej szosie w lesie młocińskim. Pozostało właściwie tylko podwozie, złodzieje bowiem zdjęli koła, reflektory, części silnika, powyjmowali fotele i tp.

W dwa dni później skradziono samochód sprzed hotelu „Bristol". Widocznie poszukiwania za złodziejami były niezbyt energiczne, skoro żadnego z nich nie schwytano.

Rozzuchwaliło to rabusiów, którzy onegdaj skradli dwa samochody. Pierwszy wóz należący do prezesa Henryka Bruna (Klonowa 5) skradziono sprzed wejścia do jego firmy, mianowicie u zbiegu ul. Bielańskiej i pl. Teatralnego. P. Brun o godzinie 1-szej po południu udał się do Ministerstwa Skarbu na plac Bankowy, kiedy wrócił, samochodu już nie było. Świadkowie wypadku zeznali, że jakichś dwóch mężczyzn wsiadło do wozu i odjechało w kierunku pl. Piłsudskiego. Rozesłano telefonogramy i po godzinie samochód znaleziono. Stał on rozbity na pustkowiu koło fortów mokotowskich, w pobliżu radiostacji „Warszawa 2" i kolonii oficerskiej. Wewnątrz wozu widniały ślady krwi, a na ziemi i na podłodze wozu leżały narzędzia. Złodzieje chcąc uniknąć posterunków skierowali wóz na pustkowie, wpadli na głaz i rozbili się. Widać też, że usiłowali bezskutecznie naprawić uszkodzenia.

Jak wynika z oględzin samochodu prezesa Bruna, złodzieje w chwili wpadnięcia na głaz, odnieśli poważne rany. Oprócz śladów krwi na szybie okiennej, zgnieciona została kierownica przez nacisk ciała szofera, który musiał odnieść poważniejsze obrażenia klatki piersiowej. Świadczy o tym również krew na siedzeniu szofera. Że obaj napastnicy byli ranni, widać to ze śladów krwi na podłodze przed obu siedzeniami. Oparcia fotelików są też obryzgane krwią.

Wskutek uderzenia został zniszczony cały przód wozu, mianowicie: złamana oś, poobrywane resory, rozbity karter dolny silnika z którego wyciekła wszystka oliwa. Straty wynoszą ponad 1000 zł. Bandyci widocznie zostali spłoszeni, ponieważ wbrew dotychczasowym swoim praktykom nie zabrali ani kół ani też kosztowniejszych części wozu.

Tegoż dnia wieczorem skradziono drugi samochód należący do adw. Grzanowskiego. Był to wóz wyposażony wewnątrz bardzo luksusowo, zaopatrzony w dodatkowe reflektory i tp. Adwokat zostawił samochód przed bramą domu przy ulicy Marszałkowskiej 91, gdzie mieszka. Co 10 minut wyglądał przez okno. O godz. 8.30 wieczorem wóz stał jeszcze na miejscu a o godz. 8.45 zniknął.

Blady strach padł na posiadaczy małych „Fiatów" których w Warszawie jest około tysiąca. Wszystkim tym wozom grozi porwanie, jeśli policja nie schwyta gangsterów samochodowych.

Co się stało z haremem ostatniego sułtana tureckiego

Karoce galowe, eskortowane przez konnych eunuchów, jadą z Dżildis Kiosku, pałacu haremowego sułtana nad Słodką Wodę. Wtulone w jedwabne puchy wspaniałych wozów siedzą zakwefione księżniczki z bajki w jedwabiach i aksamitach, strojne w najkosztowniejsze klejnoty. Najpiękniejsze żony ostatniego sułtana odbywają popołudniową przejażdżkę w prześliczną okolicę Bosforu, by ze zmrokiem wieczornym wrócić znowu do złotego więzienia pałacu haremowego, gdzie czeka ich nader zmienna łaska sułtana. Najpiękniejsze dziewczęta Azji i Europy mieszkały w haremie Abdul Hamida: Armenki, Gruzinki, dziewczęta Kaukazu, a także z środkowej i zachodniej Europy. Mahometankom wstęp do haremu był wzbroniony ponieważ sprzeciwiała się temu zasadnicza ustawa państwowa.

W Dżildis Kiosku panował niesłychany przepych olbrzymie koszty pochłaniało utrzymanie sułtana, który pierwotnie zgromadził był w haremie 1500 kobiet i dopiero po rewolucji młodo tureckiej liczbę tę zredukować musiał do 500.

Dziwne koleje przechodziły te kobiety, które po rozwiązaniu haremu sułtańskiego rozproszyły się po wszystkich częściach świata. Nie brakło już za czasów istnienia haremu tajemniczych i romantycznych przygód. Do nich należy niewątpliwie uprowadzenie prześlicznej Armenki, która zdobyła sobie najwyższą łaskę sułtana. Często też były wypadki samobójstw, których pobudki dla świata ze wnętrznego nie były wyjaśnione.

Po rozwiązaniu haremu wiele dam haremowych odebrało sobie życie, ponieważ po przepychu w haremie nie mogły się pogodzić z nowymi warunkami bytu. Inne wylądowały w teatrach rozmaitości i barach lub na ulicach wielkich miast europejskich i amerykańskich. Z karoc galowych nad Bosforem do pługu w górach w Armenii, od Złotego Rogu do baru w Południowej Ameryce, oto droga którą potoczyły się losy księżniczek haremowych,

„Siedem osób musi wskoczyć do morza!“

Katastrofa na morzu podczas wielkiej mgły -- Dwie łodzie ratunkowe dla 94 osób --- Marynarz Aleks. Holmes --- Sensacyjny proces przed sądem morskim w New Yorku

Amerykański statek pasażerski „William Brown“ znajdował się w pobliżu wyspy „New Faundland“, gdy nagle wydarzyła się straszna katastrofa Okręt wpadł na ukrytą wśród gęstej mgły górę lodową, która niczym olbrzym-nóż przecięła statek na dwie części.

W ciągu dziesięciu minut statek poszedł na dno. Ogarnięci panicznym strachem pasażerowie w ostatniej chwili wskoczyli do łodzi ratunkowych. Ale, niestety — były tylko dwie zdatne do użytku łodzie, trzecia zginęła podczas katastrofy...

Dwie niewielkie łodzie na 82 pasażerów i 12 ludzi z załogi!...

Kapitan statku objął komendę nad jedną z łodzi. Drugą oddał urzędowo w ręce marynarza Aleksandra Holmsa.

Pierwsza łódź zabrała ze sobą tylko 36 osób. Dla drugiej pozostało więc 58!... Było to nazbyt wiele. Holmes zdawał sobie sprawę, że jego łódź będzie zbytnio obciążona i zwrócił się do kapitana z prośbą o przyjęcie jeszcze kilku osób, lecz kapitan odpowiedział odmownie, po czym kazał ruszyć i po chwili pierwsza łódź ratunkowa zginęła w sinej mgle, kierując się w strone wyspy „New Faundland“.

Holmes postanowił zabrać najwyżej 50 osób. Przede wszystkim więc wpakował do łodzi kobiety i dzieci, następnie przystąpił do wyboru mężczyzn. Ale to się na nic nie zdało. Wśród spazmów, krzyków i błagań mężczyźni, jak zwierzęta, walczyli o miejsce w łodzi ratunkowej, tratując się nawzajem. Niektórzy zeskakiwali wprost z burty. Jeden z nich zamiast do łodzi, wskoczył do morza i zaczął tonąć napróżno wzywając pomocy. Nikomu na myśl nie przyszło, aby wyciągnąć doń pomocną rękę... Odwrotnie — gdy tonącemu udało się w pewnej chwili dopłynąć do burty, siedzący w łodzi ludzie odpychali go... W każdym razie — myślano — będzie o jednego mniej, tym większa więc nadzieja na ocalenie...

Nieszczęsny pasażer utonął, ale mimo to zostało jeszcze 57 osób... Holmes, stojący przy sterze, zdawał sobie sprawę, że łódź tak wielkiego ciężaru nie wytrzyma. I rzeczywiście, ledwo tylko odbiła od statku, zaczęła przechylać się coraz bardziej w wodzie... Wszystkim groziła śmierć w głębinach morskich.

Łódź ratunkowa w niebezpieczeństwie

— Panowie, nas jest za dużo!... — zwrócił się marynarz do pasażerów. — Łódź nie uniesie więcej ponad 50 osób, a nas jest 57-iu!... Dla uratowania reszty siedem osób musi złożyć w ofierze swe życie, w przeciwnym razie wszyscy zatoniemy!... Innego wyjścia, niestety, nie ma!... Kobiety i dzieci, oczywiście, zostaną, ale siedem osób spośród mężczyzn musi natychmiast skoczyć do morza!... Proszę się szybko decydować!... Uprzedzam, że w przeciwnym razie wszyscy zginiemy!

Nastąpiło głuche milczenie. Nikt nie odezwał się na apel marynarza.

— W tym stanie nasza łódź utrzyma się na powierzchni morza zaledwie w ciągu piętnastu minut... — znowu rozległ się głos Holmsa. — Możliwe, że wcześniej nastąpi katastrofa... Żądam, aby siedmiu mężczyzn niezwłocznie wskoczyło do morza celem uratowania życia pozostałym 50-ciu osobom!...

Znowu cisza. Żaden z pasażerów nie miał dość siły, by złożyć w ofierze to, co miał najdroższego — własne życie. Każdy zdawał sobie sprawę, że łódź nie zniesie tak wielkiego ciężaru, ale wspólna śmierć była lżejsza... A może — myślał każdy mężczyzna — stanie się cud i dopłyniemy jednak szczęśliwie do wyspy?

A tymczasem łódź osiadała coraz głębiej. Katastrofa mogła nastąpić w każdej chwili.

— Zwracam się do was po raz ostatni! — zawołał marynarz Holmes. — Siedmiu mężczyzn musi wskoczyć natychmiast do morza!...

Ale i ten apel pozostał bez skutku. Wówczas Holmes przekazał opiekę nad sterem innemu marynarzowi i stanął po środku łodzi.

Wyrok śmierci

— James pomożesz mi! — zwrócił się do drugiego kolegi.

I zwracając się do mężczyzn zapytał:

— Kto z was jest kawalerem?...

Nieżonaci mężczyźni milczeli, lecz inni wykrzykiwali głośno ich nazwiska:

— O, ten!... Tom Molison!... Harry Crawton!. I ten starzec, który siedzi przy mnie!

We mgle trudno było rozpoznać twarze... Holmes podchodził do każdego z latarnią i wybierał skazanych na śmierć...

— Pan musi wskoczyć do morza... — brzmiał krótki wyrok.

Nieszczęśni wybrańcy walczyli rozpaczliwie, czepiając się burty, gryząc, kopiąc i błagając o litość, ale bezskutecznie... Holmes przy pomocy swego kolegi każdego po kolei wyrzucał z łodzi. A gdy tonący próbowali resztkami sił uchwycić się burty, inni marynarze z rozkazu Holmsa odpychali ich wiosłami...

W ten sposób pozbyto się trzech kawalerów. Ale i to nie wystarczało. Łódź ciągle jeszcze znajdowała się w niebezpieczeństwie. Wówczas przyszła kolej na dwóch beznadziejnie chorych. Jednym z nich był gruźlik drugim jakiś chory sercowo. Obydwóch wyrzucono za burtę. Ale pięciu było jeszcze za mało... Podmorski Moloch domagał się co najmniej jeszcze dwóch ofiar.

Jako szósty poszedł na dno pewien jąkała, a na siódmego wybrano pewnego starca.

Gdy Holmes położył już swą ciężką łapę na ramieniu staruszka, rozległ się nagle spokojny głos kobiecy:

— Zostawcie mego ojca w spokoju!... Ja wskoczę do morza zamiast niego!...

I zanim zorientowano się w sytuacji, młoda dziewczyna pocałowała szybko ojca na pożegnanie i rzuciła się do morza...

Teraz łódź była już poza obrębem niebezpieczeństwa i szczęśliwie dopłynęła do brzegów wyspy. Pięćdziesiąt osób uratowano.

Aleksander Holmes po wyjściu na brzeg wyspy udał się do rezydenta Stanów Zjednoczonych i złożył mu dokładny meldunek o tragicznych wypadkach.

— Jakto?... — zdziwił się rezydent. — Więc pan własnymi rękoma wrzucił do morza siedem osób?...

— Tak... — odparł Holmes. — Uczyniłem to przy pomocy drugiego marynarza, który działał jednak na mój rozkaz... Cała odpowiedzialność spada więc na mnie...

— Jak pan mógł uczynić coś podobnego?... — krzyczał przedstawiciel władzy, nie mogąc opanować oburzenia.

— Spełniłem swój obowiązek... — odparł Holmes.

Marynarz przed sądem

W dwa miesiące później marynarz stanął przed sądem morskim w New-Yorku.

Proces ten wywołał zrozumiale zainteresowanie w całej Ameryce. Pisma szeroko omawiały straszną tragedię, jaka wydarzyła się przy brzegach wyspy New Faundland.

Opinia publiczna niemal jednogłośnie stanęła po stronie oskarżonego. Prasa również wystąpiła w jego obronie. Twierdzono, że Holmes inaczej nie mógł postąpić, gdyż czyniąc ofiarę z siedmiu ludzi, uratował dzięki temu 50 osób! Żądano jednak przekazania sądowi i przykładnego ukarania kapitana statku. Gdyby bowiem całą ilość pasażerów podzielono równomiernie między obydwie łodzie ratunkowe, obeszłoby się może bez ofiar...

Towarzystwo okrętowe starało się wybielić kapitana, by wykazać w ten sposób, że statki tego towarzystwa znajdują się w odpowiednich i pewnych rękach. Obronę kapitana powierzono jednemu z najznakomitszych prawników amerykańskich, który wystarał się o odpowiednią ekspertyzę, uwalniającą od winy i kary kapitana, obciążając natomiast całkowicie marynarza Holmsa.

Zdawało się, że jego sprawa jest przegrana. W opinii publicznej nastąpił od razu znamienny zwrot. Pisma zaczęły oskarżać Holmsa o to, że z całkowitym spokojem zamordował bestialsko siedem osób... Na domiar złego większość świadków zapomniala o tym, że dzięki tym zarządzeniom Holmes uratował im życie i określa go jako potwora, żądnego krwi...

Sam oskarżony czynił z wyglądu również niezbyt sympatyczne wrażenie. Nieokrzesany, trywialny w obejściu i mowie, nie umiał sobie pozyskać sympatii sędziów oraz publiczności, wypełniającej po brzegi salę sądową. Na wszystkie pytania odpowiadał tym samym frazesem aż do znudzenia:

— Spełniłem swój obowiązek...

Wyrok

Wyrok był już niemal gotów, lecz w ostatniej chwili obrońcy oskarżonego udało się skłonić komplet sędziowski do wyrażenia zgody na sprowadzenie nowego rzeczoznawcy, znakomitego podówczas badacza polarnego, dra Joszuego Cane.

Nowy rzeczoznawca zabrał się energicznie do pracy. Wystąpił on przed sądem nie tylko jako ekspert, lecz również jako obrońca oskarżonego. Na podstawie faktów i dokumentów dowiódł niezbicie, że poprzednia ekspertyza, sporządzona przez urzędników admiralicji, nie mających pojęcia o morzu, była kompromitująca.

— Holmes postąpił tak, jak powinien był postąpić każdy uczciwy marynarz na jego miejscu! — oświadczył dr. Cane. — Jest on bohaterem, zasługującym nie na potępiający wyrok, lecz na odznaczenie!... Apeluję do uczucia sprawiedliwości wielkiego narodu amerykańskiego i jego nieposzlakowanych sędziów! Biada wam, jeśli skażecie tego człowieka!... Wyrok taki okryłby hańbą naszą ojczyznę w oczach całego cywilizowanego świata... Sądzę, że będę w tej chwili wyrazicielem uczuć i myśli większości obecnych tu obywateli, jeśli pozwolę sobie ścisnąć dłoń oskarżonego!

To rzekłszy, Cane, wstał, podszedł do ławy oskarżonych i mocno ścisnął rękę marynarza... Na sali rozległy się oklaski... Sprawa Aleksandra Holmsa, która wydawała się już beznadziejną przyjęła od razu inny obrót. Nazajutrz cała prasa nazywała oskarżonego „bohaterem“ i żądała pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej kapitana statku „William Brown“. Niemniej decydującym momentem było wystąpienie w roli świadka jednego z pasażerów, owego starca, którego córka wskoczyła sama do morza, by ratować ojca. Mimo tak bolesnego doświadczenia, starzec oświadczył, że Holmes inaczej nie mógł postąpić...

Aleksander Holmes został jednogłośnie uniewinniony. Kapitan statku, widząc, że sprawa przyjęła taki obrót, uciekł w nieznanym kierunku.

Na Holmesa rzucił się, oczywiście, rój reporterów, czyniono zeń bohatera narodowego, a on ciągle powtarzał jedno zdanie:

— Spełniłem swój obowiązek...

Wkrótce osiadł w małej mieścinie Mount Vernon pod New Yorkiem. Żył tam niczym pustelnik zdala od ludzi, nie rozmawiając z nikim.

Przed kilku miesiącami Aleksander Holmes utonął podczas kąpieli... Powiadają, że nie było to zatonięcie przypadkowe, lecz — samobójstwo...

* * *

Tragedia powyższa wydarzyła się akurat sto lat temu. Swego czasu była to sensacja na skalę światową. Potem — zapomniano o niej jak o wielu innych tragediach...

Jedno z amerykańskich towarzystw filmowych wyciągnęło obecnie z archiwum sądu morskiego w New Yorku akta tej ciekawej sprawy i przetransponowało ją na ekran.

Wojowniczy duch na seansie spirytystycznym

Wśród angielskich spirytystów a bardziej jeszcze spirytystek, dużym wzięciem cieszyło się medium Cliva Holmes, które potrafiło dokonywać prawdziwych „cudów" na seansach z jego udziałem.

Nie ograniczając się do hałasów i trzasków oraz rozmów przy pomocy alfabetu, duchy, korzystające z pośrednictwa Holmesa i przy jego pomocy porozumiewające się z uczestnikami seansów, rozmawiały najprawdziwszymi głosami, śpiewały, dotykały obecnych i t. p. Najbardziej „starał się", „duch Indianina, Białego Łosia", który ukazywał się, skoro tylko Clive Holmes wpadał w trans.

Duch ten przynosił wręcz rewelacyjne wiadomości z zaświatów. Seanse odbywały się w ciemności, lecz skoro tylko zjawił się „Biały Łoś", duch jego materializował się na podobieństwo nieokreślonej, świecącej się postaci, która komunikowała się z obecnymi przy pomocy megafonu, specjalnie dla tego celu ustawionego na stole.

Obecni, wpatrujący się z natężeniem w mrok, widzieli sylwetkę ludzką, której głowa ozdobiona była piórami, jak głowa wodza Indian, słuchali „nieziemskiego" głosu i byli... wniebowzięci.

Niedawno do Holmesa zwróciła się niejaka Violette Evans, która chciała wywołać ducha swego zmarłego niedawno męża. Holmes wraz z „Białym Łosiem" nieraz już spełniał podobne prośby. To też Evans otrzymała zezwolenie na udział w seansie — za odpowiednią opłatą, oczywiście. Po kilku posiedzeniach, na których p. Evans towarzyszył jej 20-letni syn, młodzieniec nie mógł opędzić się pewnym podejrzeniom, które postanowił sprawdzić.

Młody Evans zabrał na następny seans latarkę elektryczną. Gdy w pokoju zgasło światło i tylko mała lampka czerwona łagodziła nieco ciemności, Holmes zajął miejsce w specjalnie oddzielonej od pozostałych spirytystów kabince, po czym obecni — jak zwykle — rozpoczęli śpiewanie hymnów i modlitw dla „stworzenia nastroju". O zbliżaniu się „ducha" meldowała zazwyczaj najpierw muzyka gramofonowa, a następnie dźwięki trąby.

Zaledwie tym razem w ciemności ukazała się sylwetka „ducha", młody Evans skierował na nią światło swej lampki elektrycznej i skonstatował, że medium Holmes i „Biały Łoś" są jak dwie krople podobni do siebie.

Rozwścieczony „duch" rzucił się na młodzieńca i wytrącił mu latarkę z rąk. Powstała bójka, w której wzięli udział wszyscy spirytyści. Wielu z nich uskarżało się później na to, że „zmaterializowany duch" był tak materialny, że pozostawił na ciałach uczestników bójki dotkliwie sińce i guzy. Gdy wreszcie zajaśniały światła w pokoju, Holmes w dalszym ciągu siedział w swojej kabince, a kiedy skończył się „trans Holmes oznajmił, że „seans się nie udał, ponieważ duchom przeszkadzano" i... zwrócił niektórym spirytystom pieniądze.

Ponury łańcuch zbrodni pięknej Marty Marek

W Wiedniu rozpoczyna się proces, mający za do niezwykłe dzieje jednej pięknej kobiety.

Kobieta ta nazywa się Marta Marek i kilkakrotnie stawała przed sądem, za każdym razem — uniewinniona. Ale teraz?

Oto rejestr nieukaranych dotąd jej przestępstw: Marta ma lat 12. Matka jej przyprowadza ją do domu 60-letniego bogacza Fritscha. Fritsch bierze do siebie małą. W jakiś czas potem umiera. Marta dziedziczy majątek.

Marta wychodzi za mąż za młodego oficera Marka. Marek rąbiąc drzewo w ogrodzie, odrąbuje sobie nogę. Otrzymuje wysokie ubezpieczenie w sumie 40 tysięcy dolarów i wkrótce potem umiera. Towarzystwo ubezpieczeń wytacza proces, ale Marta Marek proces wygrywa.

Nowy mężczyzna wchodzi w życie Marty. Jenö Neumann. Mieszkają w wytwornej willi. Na willę napadają bandyci. Rabują. Willa jest ubezpieczona. Ale Towarzystwo Ubezpieczeń nie wypłaca żadnej sumy. Oskarża Martę o symulowanie napadu bandyckiego.

Umiera bogata ciotka Marty. Marta dziedziczy wielki majątek, ale tu wreszcie bomba pęka. Rodzina oskarża Martę o to, że otruła ciotkę. Ekspertyza wykazuje zatrucie.

Aptekarz z rogu ulicy zeznaje, że Marta kupowała u niego w wielkich ilościach truciznę na szczury.

Policja odgrzebuje wszystkie dawne sprawy. Okazuje się, że i Fritsch był truty tą samą trucizną przed laty. Okazuje się, że Marta Marek namówiła męża, by obciął sobie nogę, że symulowała napad bandycki, że otruła ciotkę.

Los wydał wyrok i całe zbrodnicze życie pięknej kobiety w jednej chwili się odsłoniło.

Teraz wyda wyrok wiedeński sąd.

Sadysta w służbie niemieckiej

Kogo zatrudnia min. propagandy Trzeciej Rzeszy

Dziennik szwajcarski „Der Landbote" publikuje pod tytułem „Sadysta w Trzeciej Rzeszy" poważne rewelacje o pewnym Szwajcarze, który obecnie znajduje się na służbie ministerstwa propagandy i doznał zaszczytu przyjęcia w charakterze członka do izby prasowej Rzeszy:

„Przed przeszło dwoma laty wydarzyła się w Zurychu okrutna historia. Pewnego wieczoru spacerował przyzwoicie ubrany mężczyzna w średnim wieku po ulicach miasta i zawarł znajomość z dziewczynką, którą zaprosił do baru, po czym zabrał ją do swego „niekrępującego" pokoju, który oczywiście posiadał. Ale biedna dziewczyna bardzo wpadła. Szybko przekonała się, że zamiast z miłym gościem zawarła znajomość z okrutnym sadystą, który pod osłoną nocy strasznie zmasakrował kijem dziewczynę. Uderzenia kijem po nagich plecach dziewczyny wywoływały straszne bóle, a okrutnik wciąż nie zdradzał zamiaru zaprzestania tortur. Wreszcie dziewczyna miała tego dość. Pod wpływem męki i bólu zrezygnowała z przyrzeczonej kawy i uciekła na ulicę, gdzie po paru chwilach spotkała patrol policyjny. Dziewczyna poskarżyła się na swój los, pokazując na dowód prawdy sine pręgi na plecach.

Policja aresztowała sprawcę i doprowadziła go do sędziego śledczego, który wszczął śledztwo w sprawie uszkodzenia ciała. Gazety zurychskie doniosły wówczas — działo się to na początku lutego 1935 roku — obszernie o bohaterskim wyczynie tego mężczyzny, zaznaczając, że jest to urodzony w roku 1893 w Mels dr filozofii Willi Kalberer, prezes organizacji zawodowej. Sprawa jednak nie znalazła się przed kratkami sądowymi, ponieważ został oddany pod obserwację psychiatryczną, która orzekła, że Kalberer, pomimo zdobycia tytułu doktorskiego, nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za swój czyn, ponieważ jest psychopatą o sadystycznym podłożu. Postępowanie sądowe zostało umorzone, ponieważ Kalberer uznany został za nienormalnego.

Od owego czasu nie słyszało się więcej w Zurychu o tym sadyście. Tym bardziej niespodzianie brzmi wiadomość, że dr filozofii Kalberer, który zdaje się spalił za sobą wszystkie mosty — i stał się niemożliwy nie tylko w Zurychu, ale i w całej Szwajcarii — znalazł schronienie w Trzeciej Rzeszy i to w najbliższym kontakcie z ministerstwem propagandy. Jest czynny jako dziennikarz i został awansowany na członka izby prasowej Rzeszy, co ma niemałe znaczenie dla obcokrajowca — Kalberer był Szwajcarem przynajmniej jeszcze przed dwoma laty — i to w kraju, gdzie stosunki prasowe są rzekomo uregulowane, tym bardziej jeśli sobie uprzytomnimy, pod jak ostrą kontrolą znajdują się dziennikarze w Niemczech i jak bardzo utrudnia się im warunki pracy zawodowej. Jakie kwalifikacje były miarodajne dla otwarcia Kalbererowi bram Berlina, nie jest wiadomo. Miejmy nadzieję, że jego wyczyn sadystyczny w stosunku do dziewczyny zurychskiej nie jest znany izbie prasowej Rzeszy. Ale wydaje się, że istnieją jeszcze w Rzeszy niemieckiej okazje do zatrudnienia sadystów".

Tłum niewiast ogarniętych histerią

omal nie rozszarpał popularnego amanta filmowego

Od czasów Rudolfa Valentino nie było nic podobnego! Po raz pierwszy od śmierci tamtego pięknego i uwielbianego przez kobiety artysty powtórzyła się ta zbiorowa histeria.

Tym razem wywołuje ją młody, bo dopiero 26-letni ciemnowłosy, o pięknym uśmiechu aktor filmowy Robert Taylor — Partner Grety Garbo w „Damie Kameliowej" zasłużył sobie ostatnio w Hollywood na miano „najbardziej kochanego mężczyzny na świecie".

Gdy wyruszył na pokładzie „Berengarii" w podróż do Europy, rozgrywały się na pokładzie dantejskie sceny. Nieszczęśliwy młodzieniec nie mógł się pokazać na pokładzie, ani w żadnym z pokojów okrętu, gdyż tłum kobiet zdobywał go szturmem. Kobiety błagały o autografy, o słówko, o uśmiech, kobiety rozszarpywały na nim ubranie, pytały go o najbardziej intymne sprawy, interesowały się jego narzeczoną Barbarą Stanwyck.

Skończyło się na tym, że Robert Taylor odbył pozostałą część podróży zamknięty w swej kabinie. Ale za to przy lądowaniu owe sceny powtórzyły się, a na ulicach Londynu i Paryża nie może zrobić swobodnie ani kroku.

Kariera Roberta Taylora jest, jak wszystkie być skawiczne kariery świata oparta na przypadku i szczęściu. Syn skromnego lekarza amerykańskiego posłany został przez ojca z rodzinnej Nebraski do uniwersytetu oddalonego o 30 km od Hollywood. Na przedstawieniu szkolnym powierzono mu rolę Stanhopa w „Kresie wędrówki". Na tym to przedstawieniu zobaczył go przedstawiciel jednej z wytwórni hollywoodzkich i zaproponował mu kontrakt z płacą 150 zł tygodniowo na przeciąg siedmiu lat. Taylor zgodził się, porzucił studia — wstąpił do małego teatru kalifornijskiego, jednocześnie dogrywając w filmie. W tym czasie ojciec umarł i młodzieniec sprowadził sobie do Kalifornii matkę, z którą zamieszkał.

W ciągu trzech lat otrzymywał jedynie niewielkie rólki ale i tu przypadek mu pomógł. Pewnego razu dyrektor wytwórni Mayer przyszedł przyjrzeć się zdjęciom. Ciemnowłosy młodzieniec o uroczym uśmiechu zrobił na nim wrażenie i przyszło mu na myśl, że można go lansować na amanta. Był to moment, gdy wytwórnia szukała nowego amanta, gdyż dotychczasowy gwiazdor bijący wszelkie rekordy erotyczne, Clark Gable, zaczął już trochę — nudzić.

I w ten sposób zdecydowany został los młodego Taylora. Otrzymał rolę partnera Grety Garbo, najwyższy kurs na giełdzie wartości filmowych i kariera jego była już zrobiona. Zdobył szturmem kobiety, a teraz kobiety usiłują jego zdobyć szturmem. Opowiadania o powodzeniu Taylora w podróży do Europy, to rzeczy wprost fantastyczne. Kobiety mdlały, kobiety szalały, kobiety, jak za czasów Valentina, biły się o każdy jego przedmiot. Zbiorowa histeria triumfowała.

A on sam? „Najbardziej kochany mężczyzna na świata", jak go nazwała reklama amerykańsk? On sam jest pełen obrzydzenia dla tego, co się w okół niego dzieje: — rykańska? On sam jest pełen obrzydzenia dziennikarzom — byłem nikomu nieznanym szczęśliwym człowiekiem. A teraz dzieją się ze mną rzeczy, które raz na zawsze obrzydziły mi powodzenie i kobiety.

od naszych KORESPONDENTÓW

Wzorowa akcja konserwacji zabytków żydowskich

Przemyśl, 4. 9. (Seg.) Ministerstwo W. R. i O. P. przeprowadza obecnie inwentaryzację synagóg i zabytków żydowskich. W związku z tą akcją bawił w ub. tygodniu w Przemyślu delegat Ministerstwa p. Mgr. Zajczyk, który przeprowadził lustrację prac około odnowienia tut. starej zabytkowej synagogi. Delegat Min. wyraził swe uznanie Komitetowi odnowienia za nader staranne i wzorowe podejście do tej kwestii. Stwierdził on, że synagoga przemyska należy do najciekawszych zabytków starej architektury w kraju. Z archiwów okazuje się, że synagogę tę zbudował włoski architekt Bononius. Jest to pierwszy wypadek w kraju, by komitet odnowienia świątyni rozpisał specjalny konkurs na artystyczne malowidło polichromii i wnętrza synagogi, jak to miało miejsce w Przemyślu. Dużo uwagi poświęcił Delegat cmentarzowi staremu, gdzie znajduje się dotąd kilkadziesiąt świetnie utrzymywanych i b. ciekawych nagrobków. Wyjaśnień udzielał p. Mgrowi Zajczykowi sekretarz Komitetu p. Abraham Schaechter.

Wizyta wicedyrektora Jointu

Przemyśl, 4. 9. (Seg.) Onegdaj bawił w Przemyślu wicedyrektor Jointu w Ameryce p. Kahn w towarzystwie swej małżonki i dyrektora Neustadta z Warszawy. Dyr. Kahn odbył konferencję z reprezentantami tutejszych organizacyj społecznych, pozostających w kontakcie z Jointem. Dezyderaty i sprawozdania przedstawili pp. Dr Haas (Ochronka), Dr Suesswein (Toz), apt. Katz (Gmilat Chesed) i Nassenfeld (Two Bursy rękodzielniczej). P. dyr. Kahn przyrzekł udzielić jaknajdalej idącego poparcia wymienionym organizacjom już w najbliższych tygodniach. Goście odwiedzili nowowybudowany gmach bursy przy ul. Leszczyńskiego o którym wyrażali się z najwyższym uznaniem.

—<>—

Rehabilitacja kupca oświęcimskiego

Oświęcim, 3. 9. (Few.) W kwietniu br. Sąd Grodzki w Oświęcimiu rozpoznawał ciekawą, i charakterystyczną co do swych okoliczności sprawę karną. Oto na ławie oskarżonych zasiadł syn znanego kupca Reuben Natowitz oskarżony o to, iż wprowadził w błąd Urząd Skarbowy w Oświęcimiu, przedkładając kwit na zapłatę 70 zł. podatku, aczkolwiek rzekomo należytości tej w ogóle nie uiścił.

Sąd po przesłuchaniu szeregu świadków rekrutujących się z urzędników skarbowych skazał wówczas oskarżonego Reubena Natowitza na karę więzienia przez 6 miesięcy.

Na skutek apelacji oskarżonego wyszło na jaw w toku rozprawy apelacyjnej, że cała sprawa była wynikiem nieporozumienia, wobec czego oskarżonego uniewinniono. Bronił Mgr. Grossberg.

Radni żydowscy milczą...

Z posiedzenia Rady miejskiej m. Tarnowa

Tarnów, 3 września

Dnia 2 bm. odbyło się pod przewodnictwem prezydenta dra Brodzińskiego posiedzenie Rady miejskiej. Jeszcze przed dojściem do porządku dziennego odczytał prof. Ciołkosz oświadczenie klubu radnych socjalistycznych w związku ze strajkiem chłopskim i jego ofiarami, po czym p. dr Alski zreferował wniosek Magistratu o przyjęcie z Funduszu Pracy dotacji w kwocie 15.000 zł. na roboty przy regulacji wontoku, który to wniosek po dyskusji przyjęto. Przyjęto również wniosek Magistratu o przyjęcie z Funduszu Pracy pożyczki w kwocie 30.000 zł. na budowę gazociągu oraz wniosek Magistratu o przyjęcie zapomogi w kwocie 10.000 zł. z Funduszu Pożyczkowo - Zapomogowego na pomiary miasta. Następnie wybrano 15 członków komisji dyscyplinarnej II. instancji dla pracowników Gminy miasta Tarnowa oraz wybrano na członka komisji rewizyjnej w miejsce dyr. Machalskiego p. Alskiego. Po uzgodnieniu wybrano 12 członków rady Komunalnej Kasy Oszczędności m. Tarnowa a mianowicie pp. dyr. Pogodę, Eliasza Gewürza. Ryzę Dagnana, Skwiruta Edwarda, Cholewę, Bochenka, Stefańskiego, Samuela Zinsa, dra Janigę, dra Agatsteina i Zygmunta Fleischera. I tym razem zmniejszono za zgodą radnych żydowskich reprezentację żydostwa w radzie Kasy Oszczędności, bo dotychczas wybierano zawsze 4 Żydów do rady a obecnie wybrano tylko trzech. Następnie wybrano tylko trzech członków komisji rewizyjnej K.K.O. tj. pp. Berszakiewicza, Ciołkosza i Müllera oraz dwóch zastępców pp. Szumińskiego i Grossa.

Charakterystycznym i odzwierciadlającym obecny nastrój większości Zarządu Miejskiego był wniosek Magistratu, by ulicę Goldhammera przemianować na ulicę im. Gen. Dreszera. I tym razem radni żydowscy nie odezwali się ani słowem, dlaczego właśnie wybór padł na ulicę Goldhammera a dopiero po zakulisowych pertraktacjach uchwalono na wniosek wiceprezydenta p. mgra Kołodzieja nadać ulicy Szpitalnej nazwę ulicy im. Gen. Dreszera.

Po odroczeniu punktu odnośnie do sprawozdania z działalności Zarządu miasta i sytuacji Gminy do następnego posiedzenia, prezydent dr Brodziński odczytał interpelację klubu radnych socjalistycznych w sprawie defraudacji w Funduszu Podupadłych Mieszczan w wysokości 30.000 zł, wyjaśniając że zdefraudowano faktycznie 18.000 zł., przy czym sprawa jest przedmiotem badań władz prokuratorskich.

Na dalszą interpelację radnych socjalistycznych w sprawie zabójstwa strażaków na wieży ratuszowej wyjaśnił p. prezydent, że wyniki śledztwa są dotychczas nie znane, przy czym przyrzekł p. dr Brodziński przeprowadzić lepsze oświetlenie Rynku. Żywszą dyskusję wywołała interpelacja klubu radnych socjalistycznych w sprawie popierania przez Zarząd Miejski ogłoszeniami lokalnego pisma tygodniowego „Głosu Ziemi Tarnowskiej", przy czym p. Ciołkoszowa ostro wystąpiła przeciw popieraniu antysemickiego i antyrobotniczego pisma, zaś p. Batist (Bund) napiętnował popieranie gazety nawołującej do pogromów jako prowokację ludności żydowskiej. Radni żydowscy oczywiście milczeli, a p. prezydent miasta dr Brodziński oświadczył, że będzie nadal umieszczał ogłoszenia w „Głosie Ziemi Tarnowskiej". Wniosku zaś p. Batista, by rada miejska uchwaliła, że nie życzy sobie aby w „Głosie Ziemi Tarnowskiej" umieszczane były ogłoszenia miejskie p. prezydent nie poddał pod głosowanie, wobec czego p. dr Ciołkoszowa oświadczyła, że klub radnych socjalistycznych wyciągnie konsekwencje z postępowania p. prezydenta. Na tym posiedzenie zamknięto.

Pikiety przed sklepami żydowskimi

Godne stanowisko robotników polskich

Tarnów, 4. 9. W dniu 3 bm. ukazały się po raz pierwszy w Tarnowie przed kilku sklepami żydowskimi (Klahr, Schmidt — handel przyborów szkolnych) pikiety „uczącej" się młodzieży oenerowskiej, która w ten sposób zainaugurowała rok szkolny. Na skutek zawiadomienia władz policja spisała nazwiska kilku oenerowców. Wkrótce jednak przybyła grupa robotników polskich, którzy przepędzili pikieciarzy, uwalniając sklepy żydowskie od opresji. Zachowanie się godne robotników polskich wywołało żywy oddźwięk w społeczeństwie żydowskim. Znajdujący się na miejscu zajść sekretarz P.P.S. p. Spit został aresztowany.

Pojawienie się pikiet przed sklepami żydowskimi wywołało w ulicy żydowskiej przygnębiające wrażenie, tym bardziej, że w Tarnowie jest to pierwszy tego rodzaju wybryk endeckí, choć ostatnio coraz częściej ukazywały się tu i ówdzie na mieście żydożercze napisy.

Delegacje żydowskie w Starostwie

Tarnów, 4. 9. Przedstawiciele Stowarzyszenia Kupców pp. Samuel Dintenfass i Wilhelm Rubin udali się zaraz po zjawieniu się pikiet przed sklepami żydowskimi do Starostwa, gdzie p. starosta Syska przyrzekł im natychmiastową interwencję celem zlikwidowania pikiet, wysyłając też natychmiast posterunki policji do odnośnych sklepów.

W porze południowej zgłosiła się w tej sprawie u p. starosty Syski delegacja Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w osobach prezesa Zarządu p. dra Menderera, wiceprezesa p. Wolfa Götzlera, oraz przewodniczącego klubu radnych miejskich p. Samuela Zinsa, której p. starosta również przyrzekł, że nie dopuści do wszelakiego rodzaju pikiet przed sklepami żydowskimi.

Bicie drobiu w dnie niedzielne

Tarnów, 4. 9. Prezes Zarządu kahalnego p. dr. Menderer uzyskał w Starostwie zezwolenie na bicie drobiu w dnie niedzielne w ciągu 2 do 3 godzin porannych.

Zatrucie spirytusem denaturowym

Tarnów, 4. 9. Na polach przy ul. Widok znaleziono leżącego w stanie nieprzytomnym mężczyznę, którym okazał się Jan Buczek tercjan w szkole handlowej w Tarnowie. Po przewiezieniu go do szpitala stwierdzono, że zatruł się spirytusem denaturowym.

Pechowy „szczęśliwiec"

Najnieszczęśliwszym człowiekiem w Kairze jest niewątpliwie jeden z pracowników towarzystwa sueskiego, Francuz Barlose. — Podczas ostatniego ciągnienia loterii egipskiej wygrał on 1,300.000 franków, ale pieniędzy tych nie może w żaden sposób wydostać. Historia jego przypomina film Rene Claire'a „Milion".

Barlose pojechał na urlop z Egiptu do Francji i w starym egzemplarzu gazety kairskiej przeczytał następującą notatkę:

„Ciągnienie loterii All Moasa odbyło się 3 czerwca, ale osoba, która posiada los, na który padło 1,300.000 fr., dotychczas nie zgłosiła się po pieniądze. Istnieją podstawy do przypuszczenia, że szczęśliwy los został nabyty przez jednego z urzędników towarzystwa sueskiego, bawiącego obecnie na urlopie. Mamy nadzieję, że zjawi się on z biletem na czas, bowiem po upływie 3 miesięcy nie podjęta suma przejdzie na własność towarzystwa All Moasa".

Barlose przypomniał sobie, że kupił bilet na loterię, ale zostawił go w domu w Kairze. Jednakże zanotował sobie numer biletu i po sprawdzeniu przekonał się, że na jego właśnie bilet padła główna wygrana.

Barlose natychmiast poinformował o tym swych przyjaciół w Kairze i po zakończeniu urlopu pośpieszył do Kairu. Na dworcu oczekiwali go dziennikarze i fotografowie. „Szczęśliwiec" wrócił do domu, ale tu czekała go przykra niespodzianka. Podczas jego nieobecności do mieszkania włamali się złodzieje, którzy skradli srebro, kilka sztuk biżuterii, bieliznę i niestety marynarkę, w kieszeni której znajdował się bilet, który wygrał 1,300.000 franków.

Policja szybko odnalazła złodzieja, byłego lokaja Barlosee'a. Przyrzeczono mu bezkarność, a nawet nagrodę, aby tylko wskazał, gdzie znajduje się stara marynarka, którą skradł wraz z innymi przedmiotami.

— Sprzedałem ją tego samego dnia handlarzowi starzyzny w Suezie.

Pośpieszono do handlarza starzyzny... Ale nie miał już u siebie marynarki.

— Nabył ją u mnie jakiś marynarz...

— Jak się nazywa?

— A skąd mogę wiedzieć? Przyszedł marynarz z okrętu. Marynarka mu się spodobała i kupił ją ode mnie...

Nie ma wprost sposobu ustalenia nazwiska owego marynarza. Codziennie przechodzi przez kanał do 20 okrętów najróżnorodniejszych narodowości. Być może, że bilet loteryjny i jego nowy właściciel płyną obecnie do Ameryki południowej, lub też zawinęli już do jakiegoś portu sowieckiego. W każdym razie szanse „szczęśliwca" loterii egipskiej na otrzymanie 1,300 tys. franków, są znikome.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Piłkarze Krakowa na 4-ch frontach

W dniu 12 września br. piłkarze Krakowa walczyć będą na czterech frontach, a mianowicie:

W Wilnie, w meczu półfinałowym o puchar Polski pomiędzy drużynami Kraków—Wilno.

Drugi zespół Krakowa rozegra mecz z reprezentacją Kieleckiego Podokręgu.

Wreszcie reprezentacyjne zespoły piłkarskie Krakowa wystąpią przeciwko reprezentacjom w Bochni i Tarnowie.

O kontakt krakowskich bokserów z innymi ośrodkami w Polsce

Nowy zarząd Krakowskiego O. Zw. Bokserskiego zajął się zaniedbaną ostatnio sprawą kontaktów krakowskiego pięściarstwa z innymi ośrodkami w Polsce.

W dniu 8 grudnia w Krakowie odbędzie się pierwsze w tym sezonie spotkanie międzyokręgowe Kraków Śląsk. Rewanż — w pierwszych miesiącach 1938 r. w Katowicach.

Obecnie zarząd KOZB prowadzi pertraktacje z Lublinem, Warszawą i Lwowem o mecze między miastowe.

Korzystając z tego, że pod koniec br. reprezentacja Bukaresztu rozegra mecz z pięściarzami Lwowa we Lwowie, Kraków zabiega o to, aby u siebie odbyć spotkanie Bukareszt—Kraków.

Turniej piłkarski państw bałtyckich

Rozegrany wobec 10 tys. widzów pierwszy mecz piłkarski o mistrzostwo państw bałtyckich, zakończył się zwycięstwem Łotwy nad Litwą 5:1 (1:0).

Mistrzostwa tenisowe Ameryki w grach podwójnych

Na mistrzostwach tenisowych Ameryki ukończone zostały dotychczas rozgrywki w grze podwójnej pań i panów i w grze mieszanej.

Mistrzostwo zdobyli: w grze podwójnej panów para niemiecka Cramm—Henkel, w grze podwójnej pań para amerykańska Fabyan—Marble, w grze mieszanej para amerykańska Fabyan Budge.

Z całego świata

Lekkoatleta norweski Socrie ustanowił nowy rekord krajowy w rzucie dyskiem, wynikiem 49,09 m.

• •

W dn. 6 bm. odbędzie się w Paryżu chód na 50 klm o mistrzostwo Europy.

•

Norwescy pływacy ustanowili w tych dniach 5 nowych rekordów krajowych, a mianowicie: 100 m dowolnym — Ohlsson 1:01,8 min. 200 m dowolnym — Tandberg 2:22 min. 100 m dowolnym pań — Haugen 1:10,3 min. 400 m dowolnym pań — Haugen 5:45,6 min. 4x100 m dowolnym pań — KKS Oslo 5:04,3 min.

•

Dwa nowe rekordy włoskie ustanowione zostały w pływaniu, a mianowicie: 100 m dowolnym pań — Lecar 1:14,03 min 50 [illegible] pań — Panarari 39,7 sek.

• • •

Biegacz fiński ustanowił nowy rekord świata w biegu na 15 mil angielskich, uzyskując wynik 1:19:48,1 godz.

•

W r. 1932 ofiarowany został przez Mussoliniego wielki puchar Rzymu (Challenge Rome) za najlepsze wyniki kolarskie, uzyskane na przestrzeni 10 lat.

Punktacja do pucharu prowadzona jest drużynowo według państw, obejmuje jedynie konkurencje mistrzowskie świata i przyznaje: 5 pkt. dla tego kraju, którego zawodnik zdobył pierwsze mijsce w jednej z pięciu mistrzowskich konkurencyj świata (sprint amatorów i zawodowców, bieg szosowy amatorów i zawodowców oraz wyścig steyerów), 3 pkt. za drugie miejsce i 1 pkt za trzecie miejsce.

Mistrzostwa kolarskie świata, przeprowadzone w roku bieżącym, dały następującą klasyfikację do pucharu: Niemcy 11 pkt, Belgia 10, Holandia 9 Francja 6, Włochy 5, Dania 3, Szwajcaria 1.

Po 6 latach punktacja pucharu przedstawia się następująco: Francja 67 pkt, Belgia 51, Niemcy 46 Włochy 42, Holandia 33, Szwajcaria 20, Dania 5, Hiszpania 2, Anglia, Luksemburg i Austria po 1 pkt.

• • •

Tytuły mistrzów Finlandii w pływaniu zdobyli: 100 m dowolnym — Kahma 1:02,5 min. 400 m dowolnym — Hitanen 5:11 min. 1500 dowolnym — Nurmi 21:22,8 min. 200 klasycznym — Asikainen 2:55,1 min.

Niedziela na boiskach

W WARSZAWIE

Program imprez niedzielnych jest następujący: W Warszawie na boisku Polonii o godz. 16,30 mecz o wejście do Ligi Polonia—Unia.

Na pływalni AZS o 12 czwórmecz pływacki juniorów ŁKS—Polonia—PZL—AZS.

W Wielkiej Rewii o 12 mecz bokserski pomiędzy Poznańskim Sokołem i kombinowanym zespołem Polonii i Warszawianki.

O mistrzostwo Ligi Okręgowej walczą Fort Bema—CWS (boisko Fortu Bema), Warszawianka—Huragan (b. Warszawianki), Okęcie—Czarni (b. Okęcie), Granat—Orkan (Skarżysko), PWatt—Znicz (b. AZS) Początek wszystkich spotkań o g. 16.30.

W Brwinowie propagandowe zawody kolarskie RKS Naprzód o mistrzostwo Brwinowa na 30 klm.

NA PROWINCJI

W Łodzi mecz ligowy ŁKS—AKS.

W Krakowie Cracovia—Wisła.

W Katowicach — międzynarodowy turniej zapaśniczy z udziałem Węgrów.

W Wielkich Hajdukach — mecz ligowy Ruch—Garbarnia.

Na Czarnej Przemszy zawody kajakowe.

We Lwowie — mecz ligowy Pogoń—Warta.

W Poznaniu — ogólnopolskie zawody pływackie

W Bydgoszczy — mistrzostwa lekkoatletyczne Polski juniorów.

W Wilnie — mecz o wejście do Ligi Śmigły—Brygada.

ZA GRANICĄ

Na Węgrzech wyścig kolarski dookoła Węgier z udziałem Polaków. Drugi etap prowadzi z Szeget do Debreczynu na dystansie 283 klm.

W Helsingforsie — sensacyjny mecz lekkoatletyczny Anglia—Finlandia i mecz piłkarski Finlandia — Norwegia.

W Zagrzebiu — mecz tenisowy Jugosławia—Czechosłowacja o puchar środkowej Europy.

W Bukareszcie — mecz piłkarski Jugosławia—Rumunia.

W Forest Hills — mistrzostwa tenisowe Ameryki w singlach z udziałem Jędrzejowskiej (PAT)

Dzisiejsze imprezy sportowe

Dziś w sobotę w Warszawie na Dynasach odbędą się torowe zawody kolarskie sprinterów i wyścig długodystansowy na 40 klm. Początek o godz. 20.

Na Węgrzech start wyścigu kolarskiego dookoła Węgier z udziałem Polaków. Pierwszy etap prowadzi z Budapesztu do Szeget na dystansie 162 klm.

Reprez. piłkarskie Polski na mecze międzypaństwowe

Reprezentacyjne składy piłkarskie Polski na międzypaństwowe mecze z Danią i Bułgarią w dn. 12 bm. zostały już definitywnie ustalone i przedstawiają się następująo:

Na mecz z Danią w Warszawie: Krzyk, Szczepaniak—Gałecki, Kotlarczyk II—[illegible] — Piec II, Piec I—Szerfke—Matias—W[illegible]Wodarz. Rezerwa—Madejski, Lasota, Odrowąż, Pirych i Giedrewicz.

Na mecz z Bułgarią w Sofii: Pawłowski, Betcher—Twórz, Góra—Wasiewicz—Dytko, Korbas—Piontek—Wostal—Artur —Kisieliński. Rezerwa — Albański, Giemza i Danielak.

Działacze śląscy nie odpowiedzą na ankietę P. Z. P. N.

Prasa śląska ogłasza następujące oświadczenie: „Wobec rażącej krzywdy, wyrządzonej przez PZPN zasłużonym kolegom z b. zarządu Śląskiego OZPN i wobec jaskrawego naruszenia przepisów przez PZPN odnośnie żądań większości klubów śląskich w sprawie porządku obrad na nadzwyczajnym walnym zebraniu, uważamy się za zwolnionych z obowiązku udzielenia choćby tylko kurtuazyjnej odpowiedzi na tzw. ankietę PZPN.

Zdajemy sobie sprawę, że nasze stanowisko jakiekolwiek będzie, zostanie swoiście ocenione i uznane za przewinienie a nie za akt mający na celu wyrównanie różnic i usunięcie przeszkód na drodze rozwoju piłkarstwa śląskiego".

Powyższe oświadczenie podpisali: dr med. J. Gadzała, b. członek zarządu Śląskiego OZPN, Wybierski, b. przewodniczący Wydz. Gier i Dyscypliny, Paweł Lubina, b. kapitan związkowy, Adam Sztuka, b. członek zarządu Śląskiego OPZN.

Atak na rekord świata

W dniach 7 i 8 bm. w Sztokholmie odbędą się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem lekkoatletów amerykańskich.

Na zawodach tych znany średniodystansowiec Stanów Zjednoczonych, San Romani zaatakuje rekord świata na dystansie 1 mili angielskiej. Jak wiadomo, rekord wymienionej konkurencji należy od kilku dni zaledwie do biegacza angielskiego Woodersona. San Romani ma nadzieję, że zdoła uzyskać czas poniżej 4:05 min.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kaufer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.